

Pomagamy

SOBIE
W
PRACY

NUMER

10

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

O P O L E 1 9 5 8

POMAGAMY SOBIE W PRACY

„Książka: zwykłe, papierowe karty,
znanych liter czarne, równe rzędy ...
Zacznij czytać — to tak jakbyś wkroczył
w świat przedziwny: bliski, a odmienny”.

(Ewa Szelburg-Zarembina
„Książka”

Ze zbioru: Młodość, 1948.)

S P I S T R E Ś C I :

1. Kilka uwag o pracy naszych bibliotek w okresie jesienno-zimowym
2. Jeszcze o zaległych książkach
3. Ogłaszamy wyniki konkursu
4. Nowy konkurs
5. Rocznice
6. Sylwetki pisarzy śląskich
7. Wieczór literacki ku czci K. J. Gałczyńskiego
8. Powieści biograficzne
9. Bibliografia powieści historycznych, książek popularno-naukowych dla młodzieży do lat 14
10. Bibliotekarze Opolszczyzny — kol. P. Ross
11. Ciekawostki
12. Uczymy się... bawimy się...

Kilka uwag o pracy naszych bibliotek w okresie jesiennie-zimowym

We wrześniu rozpoczyna się znowu dla bibliotek okres wzmoczonej pracy z czytelnikiem. Po przerwach urlopowych i wakacyjnych napływają nowi czytelnicy, których musimy wciągnąć do systematycznej lektury. Warsztaty pracy w większości bibliotek naszego województwa są uporządkowane. Wielu placówkom pomożemy przez przeprowadzenie analiz, wykazanie osiągnięć i braków oraz przez wskazanie co należy zrobić, aby usunąć ostatnie usterki i niedociągnięcia.

Dużo pomocy i ciągłej opieki wymagają też, zaniedbane dotąd, biblioteki związkowe. Jest ich w każdym powiecie stosunkowo niewiele (1 — 6), ale muszą być systematycznie raz w kwartale odwiedzane przez instruktora bibliotek powiatowych.

Pracownicy bibliotek związkowych napotykają na szereg trudności zarówno w pracach technicznych, jak i przy doborze księgozbioru i odpowiednim propagowaniu książek. Nie zawsze też mogą sami zwalczyć bierność i brak zainteresowania rad zakładowych i kierownictwa swoich zakładów pracy.

Pożądane byłoby również wypożyczenie bibliotekarzom związkowym pomocy metodycznych związanych z pracą z książką (ABC Bibliotekarza, Bibliotekarstwo Powszechne, zwłaszcza tom: Księgozbiór biblioteczny, czasopisma fachowe, Nowe Książki itp.).

Instruktaż ze strony bibliotek powiatowych, nie pomijając prac technicznych, należy skierować głównie na zagadnienie pracy z czytelnikiem.

x x x

W roku bieżącym Sejm PRL podjął uchwałę o obchodach związanych z tysiącleciem istnienia Państwa Polskiego. W ciągu najbliższych lat wzmogą swą działalność archeolodzy i historycy, szereg akcji podejmą instytuty i towarzystwa naukowe. Do obchodów Millenium włączą się muzea i szkoły

Biblioteki również nie mogą pominąć tego zagadnienia w akcjach szkoleniowych i pracy z czytelnikiem.

Hasłem naczelnym będzie poznanie ojczystego kraju.

Na seminariach wojewódzkich i powiatowych, jednym z punktów programu będzie pogadanka z przeźrocami o wybranych miastach polskich, lub regionach. O wyborze decydować będą posiadane materiały i przeźrocza, no i oczywiście upodobania.

Biblioteki powiatowe przygotowują podobne opracowania, które będą mogły być wymieniane między bibliotekami. Pogadanki te będą wygłaszane dla czytelników w poszczególnych bibliotekach gromadzkich. Odpowiednio dobrane i połączone z wyświetlaniem przeźroczy znajdą na pewno chętnych słuchaczy.

WiMBP zamierza w okresie jesienno-zimowym ogłosić dla czytelników dorosłych konkurs krajoznawczy w oparciu o literaturę. Szczegółowe informacje dotyczące konkursu zostaną przesłane bibliotekarzom w terminie późniejszym.

x x x

Podobny cel przyświecać będzie w pracy z czytelnikiem dziecięcym. W bibliotekach dziecięcych będziemy propagować książki krajoznawcze, wygłaszać pogadanki, wyświetlać przeźrocza, organizować wycieczki i różne konkursy, np.: zbieramy herby miast polskich, jakie miasta polskie znam z pobytu w nich, o których czytałem i w jakich książkach, które ze znanych mi miast polskich podobają mi się najbardziej i dlaczego, robimy albumy widokówek itp.

Zebrane i dostarczone przez dzieci materiały mogą nam posłużyć do sporządzenia ciekawych zestawień, plansz, albumów. Ładna byłaby mapa Polski z naniesionymi herbami miast. Wybór dowolnych form pracy, a nawet ich tematów związanych z poznaniem ojczystego kraju (krajobrazy, miasta, roślinność, góry, wybrzeże, jeziora, przemysł itd.) zależy od pomyślności i możliwości poszczególnych bibliotek dziecięcych.

x x x

Całość tych prac podjętych ku uczczeniu Millenium należy włączyć do planów pracy na IV kwartał br. oraz już wcześniej zawiadomić WiMBP w Opolu o swoich zamierzeniach.

Na wiosnę 1959 r. z materiałów opracowanych przez Powiatowe Biblioteki będzie zorganizowana wystawa.

Jeszcze o zaległych książkach

W jednym z poprzednich numerów „Poradnika” pisałam o książkach niezwróconych do biblioteki i o sposobach ich odzyskania. Jak dotąd, nie ma widocznych rezultatów akcji, bo też biblioteki nasze nie potrafiły nadać sprawie dostatecznej wagi. Nikomu naprawdę nie zależy na odzyskaniu utraconego mienia społecznego, nikt o to naprawdę nie dba. Z dziecięcą beztróską uśmiechając się rozbrajająco bibliotekarze stwierdzają, że stan zaległości nie uległ poprawie. A przecież regulamin biblioteczny i mniej więcej ściśle stosowanie się do niego, powinien usunąć przynajmniej braki bieżące.

Obowiązkiem bibliotekarza jest przestrzeżenie terminowego zwrotu książek, co jest tym łatwiejsze, że układ miesięczny kart czytelnika pozwala w każdej chwili zorientować się w sumie zaległości. Dotąd dopóki bibliotekarz nie będzie ściśle przestrzegał terminu zwrotów bieżących — książki będą ginęły i winę za to ponosi bezwarunkowo bibliotekarz.

A oto jeszcze jeden sposób odzyskania części niezwróconych książek. Proponujemy, wzorem bibliotek zagranicznych (patrz „Kobieta i Życie” nr 21), zorganizować „Dni uczciwości bibliotecznej”. Jak widać, zmieniamy nazwę akcji w pomysłcie zaczerpniętym z zagranicy, tamta bowiem nazwa: „Dni przebaczenia” trąci jakąś wyższością bibliotekarza nad czytelnikiem.

Organizacja „Dni uczciwości” dotyczyć będzie przede wszystkim bibliotek w miastach, w bibliotekach wiejskich istnieją nieco odmienne warunki. Udanie się „Dni” zależy będzie od ich dobrego przygotowania. W trakcie trwania „Dni” każdy dłużnik biblioteczny będzie mógł zwrócić książki bez ponoszenia jakichkolwiek konsekwencji za przetrzymanie ich, nawet bez wymówki ze strony bibliotekarza. Ponieważ jednak kary pieniężne za przetrzymywanie książek powinny być odprowadzane do Wydziałów Finansowych Prezydium Rad Narodowych, o pozwolenie na zorganizowanie „Dni”, które niewątpliwie uszczuplą dochody niestałe Prezydium, zwrócić się należy do tychże Wydziałów za pośrednictwem Oddziałów Kultury.

Drugim punktem pracy musi być dokładne i wyczerpujące objaśnienie społeczeństwu na czym „Dni uczciwości” będą

polegały. Konieczne są duże i wyraźne ogłoszenia, przede wszystkim poza biblioteką, najbardziej nam bowiem zależy na tych byłych czytelnikach, którzy nie chcąc płacić kar, nie zgłaszają się wcale do biblioteki po przetrzymaniu książki. W tygodniu poprzedzającym „Dni” w prasie miejscowej powinny ukazać się notatki o imprezie przemawiające do ambicji i uczciwości ludzkiej. Wyjaśnić w nich należy również i to, że w wielu domach znajdują się książki biblioteczne zostawione nie wiadomo przez kogo i nie wiadomo kiedy. Książki te powinny również być zwrócone właściwej bibliotece. W notatce należy zaznaczyć, że „Dni” dają ostatnią szansę zwrotu książek zaległych, po czym nastąpi bezwarunkowe ściąganie kar za przetrzymanie książek.

Aby działalność nasza była celowa i konsekwentna należy przed ogłoszeniem „Dni” uporządkować „zaległości”. Sporządzić trzeba zestawienie niezwróconych książek, przy czym nie wystarczy oprzeć się tylko na kartach książki, zdarza się często, że książka została zwrócona, a karta jej spoczywa dalej w kartotece. Konieczne więc jest wydzielenie kart książek nie zwróconych od czasu dłuższego niż jeden miesiąc i sprawdzenie istotnych braków według stojących na półkach dzieł. Pozostałe karty książki po „Dniach uczciwości” należałoby prawdopodobnie uznać za wykaz braków.

Byłoby rzeczą pożądaną, gdyby nasze cztery miasta wydzielone, wspólnie przygotowały plakat ogłaszający „Dni”. Pewną ilość plakatów można by przydzielić bibliotekom małych miast.

Sposób przyjmowania książek w „Dniach” zależy od pomysowości bibliotekarzy. Można wyznaczyć do przyjmowania pracownika nie pracującego w wypożyczalni, wystawić kosz na bezimienne zwroty (byłoby dobrze zabezpieczony przed kradzieżą, gdyż uczciwość u nas jest jeszcze nieco problematyczna), można przyjmować przesyłki pocztowe itp. Wszelkie pomysły dotyczące organizacji „Dni” będziemy chętnie przyjmowali i udostępniali je innym bibliotekom. Prosimy więc o szybkie nadsyłanie uwag i projektów oraz o porozumienie się w sprawie plakatów. Czekamy na Wasze listy.

Ogłaszamy wyniki konkursu

W styczniu br. WiMBP ogłosiła konkurs na najładniej urządzone bibliotekę dziecięcą. Konkurs trwał od stycznia do czerwca. Wzięło w nim udział 6 bibliotek naszego województwa. Biblioteka w Opolu do konkursu nie przystąpiła ze względu na lokal nie nadający się do pracy z czytelnikiem młodzieżowym.

W okresie trwania konkursu instruktor WiMBP odwiedził dwa razy wszystkie biblioteki.

W czasie kontroli zwracano uwagę na:

- a) ogólny wygląd biblioteki (czystość),
- b) dekorację ścian,
- c) ułożenie i wygląd książek,
- d) pomoce biblioteczne wykonane przez dzieci (katalogi obrazkowe, plansze, gazetki).

Oceniając pracę bibliotek trzeba przyznać, że niektóre zrobiły dużo. Na ogół we wszystkich bibliotekach było czysto, dbano o prawidłowe ułożenie książek oraz odpowiednie dekoracje ścian.

Wyjątek stanowią biblioteki w Niemodlinie i Brzegu, które mimo zaleceń nie dbają o wygląd swoich placówek.

W czasie trwania konkursu najwięcej pracy włożyły biblioteki w Nysie i Kluczborku.

W Nysie przez cały okres było czysto, bardzo przyjemnie, odpowiednia i zawsze aktualna dekoracja i ciekawe wystawki. Tutaj też dzieci zrobiły dwa katalogi obrazkowe.

W Kluczborku został przeprowadzony remont, postarano się o nową, ładną dekorację w czytelni, o firanki i kwiaty. Gorzej pod względem estetycznego wyglądu przedstawia się wypożyczalnia.

Można żałować, że tylko dwie biblioteki zrozumiały właściwie cel naszego konkursu.

I nagrodę w wysokości 300 zł otrzymuje biblioteka dziecięca w Nysie.

II nagrodę w wysokości 200 zł otrzymuje biblioteka dziecięca w Kluczborku.

Nowy konkurs

W celu stworzenia pewnych bodźców ekonomicznych dla akcji odzyskania przetrzymywanych przez czytelników książek Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu ogłasza Konkurs dla bibliotekarzy bibliotek publicznych w miastach, polegający na odzyskaniu największej ilości zaległych książek.

Aby wziąć udział w konkursie, należy do dnia 30 listopada 1958 r. przysłać do WiMBP wykaz numerowy książek nie zwróconych w czasie od 1 stycznia 1957 do 31 października 1958 r.

Przysłanie wykazu będzie dowodem przystąpienia do konkursu.

W czasie do 31 grudnia 1958 r. bibliotekarze postarają się wszelkimi sposobami o odzyskanie brakujących książek. Dnia 15. I. 1959 r. biblioteki przysła do WiMBP wykaz numerów książek zwróconych. Za największą ilość odzyskanych dzieł przyznana zostanie nagroda rzeczowa lub pieniężna.

ROCZNICE... ROCZNICE... ROCZNICE...

1. 9. 1939 r. — *Wybuch II wojny światowej*

Ostatnie lata przyniosły cały szereg świetnych pozycji, dotyczących wydarzeń z lat 1939 — 1945. Nasze biblioteki powinny specjalnie polecać i propagować tego rodzaju wydawnictwa. Dla ułatwienia pracy bibliotekarzy podajemy 4 tematyczne zestawienia książek, omawiających udział Polaków w ostatniej wojnie.

1. *Kampania wrześniowa*
Czernik — Ucieczka za Czeremosz
Dąbrowski — Wspomnienia z obrony Westerplatte
Kutrzeba — Bitwa nad Bzurą
Meisner Z. — Obrońcy Westerplatte
Skalski — Czarne krzyże nad Polską
Steyer — Samotny półwysep
2. *Okupacja i powstanie warszawskie*
Borkiewicz — Powstanie warszawskie
Bratny — Kolumbowie. Rocznik 20
Dobraczyński — Najeźdźcy
Dobraczyński — W rozwalonym domu
Fajer — Żołnierze Starówki
Łopalewski — Obok zagłady

Łopalewski — Historie potępionych
Kamiński — Kamienie na szaniec
Kamiński — „Zośka” i „Parasol”
Pamiętniki żołnierzy baonu „Zośka”
Podlewski — Przemarsz przez piekło
Pytlakowski — Życie przed śmiercią
Troński — Tędy przeszła śmierć

3. *Obozy koncentracyjne*
Fiderkiewicz — Brzezinki
Frankiewicz — Człowiek poza nawiasem
Gojawiczyńska — Krata
Morcinek — Listy spod morwy
Nałkowska — Medaliony
Sadzewicz — Oflag
Szmaglewska — Dymy nad Birkenau
Ziemia — Pajda chleba
Żywulska — Przeżyłam Oświęcim
4. *Walki Polaków na wszystkich frontach*
Fiedler — Dywizjon 303
Gitlin — V oznacza zwycięstwo
Majorkiewicz — Narwik
Meissner — L jak Lucy
Meissner — Żądło Genowefy
Meystowicz — Saga Brygady Podhalańskiej
Pruszyński — Droga wiodła przez Narwik
Pruszyński — Trzyńskie opowieści
Pruszyński — W Narviku, Tobruku i Moskicie
Przymanowski — Żołnierze czterech rzek
Terlecki — Kierunek Cassino
Wańkiewicz — Monte Cassino

130 lat temu — 9. 9. 1828 r. urodził się w Jasnej Polanie

L E W T O Ł S T O J

znakomity pisarz rosyjski.

Do najpoczytniejszych jego dzieł należą: „Wojna i pokój”, powieść z okresu wojny napoleońskiej i „Anna Karenina”, w której autor daje obraz społeczeństwa rosyjskiego z lat 1870. Powieści autobiograficzne to: „Dzieciństwo”, „Lata chłopięce” i „Młodość”. L. Tolstoj zmarł w Riazanin w 1910 r.

120 lat temu — 21. 9. 1838 r. urodził się

ADAM ASNYK

Był on synem oficera polskiego, uczestnika powstania listopadowego. Adam Asnyk studiował rolnictwo, medycynę, ekonomię i prawo. W czasie powstania styczniowego zasiadał w Rządzie Narodowym, a po roku 1863 przebywał zagranicą (Niemcy, Holandia, Włochy, Szwajcaria). W roku 1866 otrzymał w Heidelbergu tytuł doktora filozofii. W rok później powrócił do kraju i zamieszkał najprzód we Lwowie, później w Krakowie. Asnyk był jednym z inicjatorów Towarzystwa Szkoły Ludowej, radcą miejskim i posłem na sejm. Umarł w roku 1897 w Krakowie. Jako poeta był przede wszystkim lirykiem. Cykl sonetów „Nad głębiami” daje obraz jego światopoglądu. Ciekawe są też jego wiersze obrazujące piękno przyrody, np. cykl „W Tatrach”.

12 października — Dzień Wojska Polskiego

7 listopada — XLI rocznica zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej

6. 12. 1953 r. zmarł

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Zaleca się do wykorzystania „Wieczór poetycki ku czci Gałczyńskiego” drukowany w bieżącym numerze poradnika.

17. 12. br. mija 60 rocznica urodzin

WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO

Najbardziej znane są jego poezje rewolucyjne, drukowane często w prasie, my przedrukujemy dwa wiersze, które powstały w okresie wojny, daleko od kraju.

Nic więcej

Cóż nam zostało? Zwalony dom,
zwyczajne życie, podobne snom,
i na cmentarzu matki mej grób,
i ziemia zdana wrogom na łup —
ziemia zielona, ziemia najdroższa,
błogosławiona słońcem Mazowsza —
i pochód szumnych topól nad Wisłą,
gdzie mi na chwilę szczęście zabłysło,
gdzie ta, co serce me trzyma w ręce...
I już nic więcej? Chyba nic więcej.
Cóż mi zostało? Tęsknić i iść,

tulać się — wiatrem porwany liść —
i słuchać szumu biblijnych rzek,
a we śnie widzieć wiślany brzeg,
i walczyć! walczyć! — ale nie we śnie! —
o ziemię, którą stracił we Wrześniu,
o dom zwalony, o zwykłe życie,
o grób mej matki do śmierci bić się
i serce złożyć w kochane ręce...
To mi zostało. Chyba nic więcej.

Mazurek Szopena

W jerozolimskim zaułku,
cyprysy błędzą i smutki.
O moja przyjaciółko,
wieczór otula ogródki,
 tchnące snem i legendą,
 pełne ciszy biblijnej,
 woniające lawenda,
 i wonią melodyjne.
Srebrną świeci nam glorią,
księżyc płynąc jak czółno,
Niedźwiedzica i Orion,
pokazują na północ,
 na północ wiatry wieją,
 na północ lecą myśli,
 z rozpaczą i z nadzieją,
 ku Warszawie, ku Wiśle.
Cisza otula nas senna,
o moja przyjaciółko...
I nagle! — mazurek Szopena,
w jerozolimskim zaułku!
 Gra dobrze nieznanym pianista,
 melodię sercu znajomą,
 nuta srebrzysta i czysta,
 nuta z Kraju i z domu,
mazurska, kujawska nuta
wraca do nas, serdeczna,
ale dzisiaj zatruta —
i wczorajsza, i wieczna:
 — o białej narzeczonej,
 — i o koniusze biednym,
 — o łące, o zielonej,
 wciąż o tym samym, o jednym.

A babka mi to grała
na starym fortepianie
w pokoju, gdzie fotografia
dwóch braci rozstrzelanych.

Bracia w czarnych czamarach
leżą w płockim ogrodzie,
a babka niedawno zmarła
niespodzianie, gdzieś w drodze...

Hucznie zatupią basy,
zapłacze trel w wiolinie
i przez sosnowe lasy
serce Wisłą popłynie,
pójdzie piaszczystym traktem,
pójdzie szlakiem tułaczym
i wiolinowym taktem
jak mazurek zapłacze...

Za głośno w starym zaułku
pianista smaga ciszę:
po sercach, o przyjaciółko,
bija nas białe klawisze.

27. 12. 1953 r. zmarł

JULIAN TUWIM

W czasie ostatniej wojny Tuwim przebywał zagranicą i tam powstały „Kwiaty polskie” jako wyraz tęsknoty za Ojczyzną. Obok „Kwiatów polskich” Tuwim jest autorem szeregu drobnych wierszy, zebranych w kilkutomowym wydawnictwie. Powszechnie znane są też jego doskonałe tłumaczenia z języka rosyjskiego (np. utwory Puszkina) i wiersze dla dzieci (najbardziej znana i lubiana „Lokomotywa”).

Obszerniejsze wiadomości o J. Tuwimie można znaleźć w następujących opracowaniach:

Julian Tuwim. W: Artur Sandauer. Poezi trzech pokoleń.
Warszawa 1955. PIW, s. 25—53

Julian Tuwim. W: Album pisarzy polskich.
Warszawa 1956. Sztuka, s. 101—103

* * *

Ponadto polecamy do wykorzystania „Rocznice kulturalne uchwalone przez Światową Radę Pokoju na rok 1958”, wydane przez Polski Komitet Obrońców Pokoju, Departament Pracy Kulturalno-Oświatowej Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Karol Miarka

Kulturkampf na Górnym Śląsku nie spełnił swego germanizacyjnego zadania, a osiągnął wręcz odwrotny skutek, gdyż wraz z tępieniem wszystkiego co polskie i katolickie zaczęło się intensywne odrodzenie narodowe Śląska.

„Gazeta Opolska” trafnie przyrównywała politykę Bismarcka do bajki mickiewiczowskiej o diable, który znalazł ziarno pszenicy z zazdrości, aby człowiek go nie zużytkował przysypał je ziemią. Tymczasem ziarno w niej zakiełkowało, wyrosło w kłos i wydało owoc. Podobnie Bismarck zaprzagnął przytłumić polskość, a osiągnął coś wręcz przeciwnego.

Obrońcami i przewodnikami ludu w tych trudnych chwilach, obok postaci omawianych w ubiegłych poradnikach był Karol Miarka, nauczyciel ludowy w Pielgrzymowicach, późniejszy długoletni redaktor „Katolika”. Wykształcenie otrzymał Miarka niemieckie i do 33 roku życia uważał się raczej za Niemca. Szkoła niemiecka odnosiła się z pogardą do wszystkiego co polskie i udawała, że Polacy nie posiadają żadnej literatury, że to naród barbarzyńców i niewolników. Język polski uważano za prostacki i człowiekowi wykształconemu nie uchodziło nim się posługiwać. Będąc nauczycielem ludowej szkoły, Miarka nie był jednak germanizatorem i w rozmowie z ludźmi używał gwary śląskiej. Dopiero w 1853 roku ksiądz Bogedań będąc na wizytacji w Pielgrzymowicach zwrócił Miarce uwagę na jego polskie pochodzenie i na bogatą literaturę polską. Wpływ wizytacji był taki, że Miarka całe późniejsze życie poświęcił sprawie polskiej. Zaraz po odjeździe księdza Bogedaina kupił sobie gramatykę polską i w krótkim czasie pisze po polsku pierwszą swoją powieść p.t. „Górka Klemensowa”. Powieść tę wysłał do przejrzenia Pawłowi Stalmachowi, redaktorowi „Gwiazdki Cieszyńskiej”, który zaprosił go do siebie i u którego Miarka po raz pierwszy w życiu zobaczył bogatą bibliotekę literatury polskiej, a w niej poezje Mickiewicza. Do dalszego rozbudzenia poczucia narodowego przyczynił się również Józef Choćiszewski, literat z poznańskiego, którego Miarka gościł u siebie trzy miesiące.

Pod wpływem tej wizyty pisze drugi swój utwór zatytułowany „Głos wołającego na puszczy”, w którym wzywa nauczycieli śląskich do uczenia poprawnego języka polskiego, gdyż

tylko on może być podstawą oświaty ludu. „Bracia, jesteście powołani do kształcenia narodu, możecie na wielką od Boga zarobić łaskę, błogosławieństwem możecie się stać dla żyjących i przyszłych pokoleń wioski naszej”.

Pisał też później wiele powiastek dla ludu, jak „Szwedzi w Łędzinach”, „Kalwaria”, „Petronela, pustelnica z góry Św. Anny” oraz utwory teatralne cieszące się dużą popularnością.

W 1868 roku przerzuca się na dziennikarstwo. Najpierw redaguje „Zwiastuna Górnośląskiego”, a w rok później już własnym nakładem wydaje w Królewskiej Hucie „Katolika”. Początek był bardzo trudny, już jednak w roku 1870 liczba czytelników wynosiła 2000, a w latach późniejszych wzrosła do imponującej jak na owe czasy liczby 20000.

Oprócz wydawania gazety Miarka prowadził żywą działalność kulturalno-oświatową. Założył Kasyno Katolickie, inaczej zwane Kółko Polskie, bibliotekę i Spółkę Spożywców Poczciwych Wiarusów, którą nazywano konsumem i która w początkowym okresie rozwijała się bardzo pomyślnie. Dopiero później wskutek nieuczciwości niektórych członków spółki, konsum zbankrutował i spółka upadła.

W 1872 roku Bismarck chcąc zapobiec odrodzeniu narodowemu wniósł do sejmu projekt ustawy o „nadzorze szkolnym”. Projekt ten przeszedł mimo opozycji, a sens tej ustawy był taki, że odebrano duchowieństwu nadzór nad szkolnictwem. Szkolnictwo przeszło teraz całkowicie w ręce państwa. Później wyszło jeszcze jedno zarządzenie, zaprowadzające we wszystkich szkołach ludowych język niemiecki jako język wykładowy. Język polski został zepchnięty do roli języka pomocniczego i do nauki religii. Zarządzenie to miało na celu zgermanizowanie wszystkich szkół na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce i Prusach Wschodnich. Zarządzenie to zostało również rozciągnięte na administrację i sądownictwo. Odtąd nauczanie języka polskiego mogło się odbywać jedynie w domu rodzinnym.

Rząd pruski zwrócił się również przeciwko prasie polskiej i Miarka ciągle był narażony na szykany, grzywny i procesy. Wystarczy powiedzieć, że Miarka w ciągu 8 tylko miesięcy 1872 roku miał 13 procesów. Każdy numer „Katolika” był specjalnie tłumaczony przez landratów na język niemiecki i przesyłany Bismarckowi. Ostrzegano również lud przed czytaniem tego pisma. W czasie odsiadki przez Miarkę kary w więzieniu zastępował go ksiądz Przynicznyński, a jak i tego uwię-

ziono redakcję objął ksiądz Radziejowski. Pismo wychodziło bez przerwy i wydawano jeszcze specjalne dodatki, poświęcone zagadnieniom rolnym i wychowaniu domowemu (Poradnik Gospodarczy i Monika). Ludność śląska zwracała się ciągle do redakcji „Katolika” z różnego rodzaju prośbami i wątpliwościami, uważając gazetę za swoje pismo. Miarka nigdy nie odmawiał pomocy. Czuł, że jest ludziom potrzebny i dlatego cierpliwie znosił różne przeciwności losu. W czasie głodu spowodowanego nieurodzajem (1879) przebywający na Śląsku młody literat warszawski St. Pełza zaapelował do społeczeństwa innych dzielnic Polski o pomoc dla braci Ślązaków. Pomoc nadeszła w wielkiej ilości, a na czele Komitetu Głodowego stał Miarka. Ponieważ sam nie mógł wszystkiego dopilnować, rozdział nie odbył się bardzo sprawiedliwie, ale braku sumienności czy uczciwości nie można mu zarzucić.

Władze pruskie skorzystały z tego zamieszania i wezwały Miarkę pod sąd, zarzucając mu machinacje kasowe (Miarka umieścił pewną sumę z kasy głodowej w kasie kredytowej włościan) i skazały go na 5 miesięcy więzienia. Więzienie to fatalnie wpłynęło na stan jego zdrowia i po wyjściu w 1881 r. odstąpił gazetę księdzu Radziejowskiemu, długoletniemu swemu współpracownikowi. Sam usunął się zupełnie od spraw życia publicznego i osiadł w Cieszynie. Tam też po amputacji chorej nogi zmarł 15 sierpnia 1882 r. Zasługi jego dla odrodzenia narodowego Śląska są olbrzymie.

M. Tobiasz tak pisze o zasługach Miarki: „Miarka stworzył podwaliny pod życie organizacyjne robotnika i nauczył go walczyć o swe prawa, przy czym powiązał to ze sprawą narodową. Tak samo potrafił wejść w życie wsi i połączywszy sprawy narodowe z życiem religijnym, dopełnił wśród mas śląskich zrozumienie istoty przynależności do Polski i wszczepił poczucie konieczności obrony języka polskiego, jako najgłówniejszego filaru świadomości narodowej. Miarka wyprowadził lud śląski z dotychczasowej bierności politycznej, nauczył go być czynnym i tym wszystkim doprowadził do tego, że lud śląski był już całkowicie uświadomiony narodowo”.

Bibliografia: Kowalczykówna B. — Odrodzenie Narodowe Górnego Śląska od roku 1821 do roku 1903. Katowice 1937 r.

Tobiasz M. — Pionierzy Odrodzenia Narodowego i Politycznego na Śląsku (1763—1914). Wyd. drugie, Katowice 1945 r.

Wieczór poetycki

WSPOMNIENIA O K. I. GAŁCZYŃSKIM

23. I. 1905 — 6. XII. 1953

Motto:

„Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia”.

Są poeci, dla których sława i popularność jest zasłużoną daniną, złożoną przez współczesnych w hołdzie za piękny dar słowa, za umiłowanie prawdy codzienności, za uśmiech radości i łzy wzruszenia.

Do nich należy Konstanty Ildefons Gałczyński.

Poeta urodził się 23. I. 1905 r. w Warszawie, w rodzinie technika kolejowego. Dzieciństwo spędza z rodzicami w Moskwie, lata młodości w Warszawie. Pierwsze próby poetyckie nie zawsze trafiały do rąk czytelników. Sam autor niszczył je. Marzenia o prawdziwej poezji pozostawały w kręgu niewypowiedzianych słów:

„POMYSŁY”

Śnię wspaniałe pomysły, dramaty mocarne,
ducha tęgość żelazną, pełną męskiej dumy —
pali to się w mym wnętrzu jak ognie ofiarne
i w huraganu myśli rozkrzykuje szumy;
śnie ogromne pomysły, świętą twórczość bożą,
kolosalnym granity rozbijam oskardem —
z brył bezkształtnych się tłumy posągów ułożą
musu zachceniem wielkim, nieugięte twardym,
śnie szalone pomysły — wielkie ale próżne,
co mi krzykiem wcielenia drą duszę w kawały...
prawdą jest, że w nas mieszka Bóg — Twórca wspaniały,
lecz i nędzarz łkający wiecznie o jałmużnę.

Z atmosfery środowiska artystycznego wyrwała poetę na 2 lata służba wojskowa, która nie zapisała się chlubnie w życiorysie Gałczyńskiego. Dzięki niemu żywot rekrucki upływał współtowarzyszom poety wśród ciągłych niespodzianek i wstrząsów.

W relacji dr Jerzego Puchalskiego, towarzysza broni poety, znajdziemy wiele wspomnień zabarwionych humorem:

„Paskudny jesienny dzień, deszcz ze śniegiem... Przed frontem oddziałów zjawił się gospodarz kantyny. Wkrótce zawołano:

— Kto tu z was zna się na radiu?

Doktor P. wystąpił. Po chwili ze zdumieniem ujrzał obok siebie Gałczyńskiego, stojącego co prawda w postawie zasadniczej, lecz znamionującej człowieka ciężkiej pracy fizycznej. Zwrócono się do lekarza:

— Wy?

— Tak, ja.

— W kantynie zepsuło się radio, potraficie zreperować?

— Tak jest.

— A wy co? — do Gałczyńskiego.

— Ja razem. My pracujemy razem. Musi być dwóch, rozwijanie drutów, trzeba wchodzić na dach, przytrzymywać...

A były to pierwsze lata radia w Polsce. Mało kto wiedział coś na ten temat.

— Wy dwaj odmaszerować z szefem do kantyny! — padł rozkaz.

Z okien ciepłego pomieszczenia przyjaciele spoglądali pogodnie na długie kolumny człapiące w rozmiękłym śniegu i wichurze”.

Okres egzaminów w podchorążówce bynajmniej nie zaskoczył młodego elewa.

„Przed obu przyjaciółmi stało zadanie sporządzenia mapy. Lekarz nie umiał rysować ani w ząb. Konstancy założył sobie od początku, że nie będzie absolutnie nic w podchorążówce robić... „Nie martw się Jureczku — mówi! — znam takiego co nie ustępuje w mapach samemu Bazewiczowi”. Istotnie sprawa została załatwiona. Konstancy prosił tylko, żeby mapa miała bardzo szerokie passepartout^{*}. Pierwszy poszedł do instruktora autor mapy i dostał za nią ósemkę. „Doskonale” — wykrzyknął Konstancy i wyciągnawszy z kieszeni nożyczki obciął passepartout więcej niż o połowę, po czym sam z kolei udał się z nią do instruktora. „Ile? — dopytywano się po powrocie. „Dziewiątkę, ale ty Jureczku dostaniesz z pewnością dziesiątkę”. I obciął margines do samego rysunku. Rzeczywiście lekarz otrzymał najwyższy stopień — dziesiątkę.

^{*}) czyt. paspartu

Wreszcie nadszedł koniec kursu. Z Warszawy zjechała komisja egzaminacyjna. Pułkownik był bardzo zdenerwowany. „Widzi pan, doktorze — zwierzał się młodemu lekarzowi — komisja, jak przyjdzie co do czego, z pewnością zapyta tego Gałczyńskiego, a on... pan wie” — i machnął ręką z rezygnacją. „Dlaczego, panie pułkowniku, mieliby wyrwać właśnie jego” — próbował perswadować lekarz. „Doktorze! — wykrzyknął pułkownik — głowę daję, że Gałczyński pójdzie na pierwszy ogień”. Wszystko przez tego cholernego Ildefonsa. „Jak tylko spojrzą na listę, rzuci im się w oczy to... imię”. (Tu padło określenie mocno niecenzuralne). „Może je zamazać — próbował radzić lekarz”. Pułkownik podrapał się w głowę. „Nie, nie można” — odparł po chwili. I rzeczywiście. Ildefons nie chybił. Gałczyński był pierwszym z egzaminowanych.

Po powrocie z wojska w dalszym ciągu para się piórem umieszczając swoje utwory w ówczesnych czasopismach.

Twórczość poetycką Gałczyńskiego cechuje głęboki liryzm, często zabarwiony odrobiną drwiny, często graniczący z satyrą.

„WSZYSTKO SIĘ CHWIEJE”

Wszystko się chwieje, proszę pań,
I myśl to niebezbożna,
Że świat ten to jest stary drań,
Któremu ufać nie można.

Na przykład ktoś dolara miał,
A jutro ma dwa centy,
Więc oczywiście wpada w szal,
I wbija nóż do pięty.

Bo głupiec nie wie, że wszystko się chwieje,
A tylko ja, ja patrzę i się śmieję.

Przypuścmy, że już wszystko mam,
Mieszkanko idealne,
I fotel, a wśród złotych ram,
„Jagiello pod Grunwaldem”.

Więc sobie patrzę w książkę PKO,
I słucham jak milion śpiewa,
A nagle burza, wiatr i deszcz i grom,
I wszystko woda zalewa.

I foteł płynie obok mistrza Jana,
I to jest właśnie życie, proszę pana.
Ach smutnym jak Leopold Staff,
Gdy wchodzę w parku aleję,
Pokrył się kirem smętny staw,
Wierzba się nad nim chwieje.
To jesień już, szafarka aspiryny,
To jesień już, panie majorze,
Bolesny brydż i rozpacz złej godziny,
O Boże, Boże.
I klon, i dąb, i słoń, i koń się chwieje,
A tylko ja, ja patrzę i się śmieję.

Do lat wojny Gałczyński pracuje jako urzędnik cenzury w Warszawie, później w Konsulacie Polskim w Berlinie, a wreszcie w Polskim Radio. Okres okupacji przeżywa w obozach karnych, najdłużej w Altengrabow. Po dwuletnim milczeniu wysłał do żony pierwszy wiersz:

„LIST JEŃCA”

Kochanie moje, kochanie,
dobranoc, już jesteś senna —
i widzę Twój cień na ścianie,
i noc jest taka wiosenna!
Jedyna moja na świecie,
jakże wysławię Tve imię?
Ty jesteś mi wodą w lecie,
i rękawicą w zimie.
Tyś szczęście moje wiosenne,
zimowe, letowe, jesienne —
lecz powiedz mi na dobranoc,
wyszeptaj przez usta senne:
za cóż to taka zapłata,
ten raj przy Tobie tak błogi?...
Ty jesteś światłem świata,
i pieśnią mojej drogi.

Za kilka lat wspomni poeta chwile przeżyte w obozie:

„WESOŁA GWIAZDKA”

(fragment)

Tyle lat zmarnowanych w udręce —
jak dwie siostry: groza i nuda.
Księżyc wisiał jak srebrne serce
na niemieckich kolczastych drutach,

rzekę bólu do dna wtedy pojął —
i płynęły noce i dni,
z widłami w niemieckim gnoju
lub na pryczach w Strafkompanie.

W pierwszych latach powojennych Gałczyński osiedla się w Krakowie i współpracuje z tygodnikiem „Przekrój”, umieszczając tam swoje felietony oraz teatryk „Zielonej Gęsi”.

Następnie Szczecin i Warszawa goszczą u siebie poetę zapisując się trwale w jego twórczości. Szczególnie umiłował Warszawę, której poświęca niejedną strofę.

„WARSZAWA”

Choćbyś morzem żeglował,
choćbyś łodem wędrował,
nie wiem jaką krainą
ciekawą —

ona wezwie cię dłońmi,
sen ją w nocy przypomni
i jak dziecko zawołasz:
Warszawo!

A niech zerknie, mój bracie,
księżyc na Mariensztacie
albo liść zawiruje
złotawy —

niech wiatr dmuchnie od rzeki,
a już jesteś na wieki
zakochany w urodzie
Warszawy.

Bo to ona, wciąż ona,
tarcza niezwyciężona,
promieniami okryta
i sławą.

Myśli nasze wciąż o niej.
Serca nasze wciąż do niej.
Wszystko dla niej. Dla ciebie,
Warszawo!

„WARSZAWSKI WIATR”

Spójrz, jakie słoneczniki
na tej ulicy z boku!

A ten szum jak przed kinem?
To wiatr wieje przez Grochów,
mruczy w zieleńcach,
jakby pisał wiersze.

Ej! kocham cię do szaleństwa,
ty warszawski wietrze!
Warszawski wiatr —
po Starówce i Mariensztacie,
warszawski wiatr —
wy się w nim jak ja zakochacie,
warszawski wiatr —
jemu równego nie ma,
na Fretą i Bema
i jak szeroka ziemia
pędzi warszawski wiatr.

Murarzom pot z czoła ściera,
z nowych dni wczorajszy kurz,
na Woli go tuli do serca
potężny cień Waltera,
na Pradze i na Powiślu,
dorożkarzom gra walca na dyszlu,
a włosy dziewcząt od Wedla
rzeźbi jak majster Stwosz —
warszawski wiatr —
po Starówce i Mariensztacie,
warszawski wiatr —
wy się w nim jak ja zakochacie,
warszawski wiatr,
wiatr krwi i chwały,
robociarz wytrwały,
mądry warszawski wiatr.

A gdy święto świętuje Warszawa,
Młodzieży lub Lotnictwa,
on przychodzi i na flagach
gra jak na skrzypcach,
taki drugi mi pokażcie,
by swe miasto kochał tak!
W tych sztandarach, maszt przy maszcie,
on na maszcie jak ptak.
A najmocniej on lubi
te czerwone jak rubin,
jak dzieciak z nich się cieszy,
stary wiatr, srebrny wietrzyk.

A od rana — na nowo —
na Krakowskie, Miodową —

i znów cegły i praca,
więc on wraca jak śpiew.

A o zmierzchu, w czas wiosny,
z gitarą przechodzi przez mosty.

A jesienią liście do rzeki
jak fajerwerki strąca z drzew;

warszawski wiatr —

po Starówce i Mariensztacie,

warszawski wiatr —

wy się w nim jak ja zakochacie,

warszawski wiatr,

srebrny wiatr, jak wiślana syrena,

jak fortepian Chopina,

nieśmiertelny, warszawski wiatr!

Dominującym tonem poezji Gałczyńskiego jest dowcip i humor. Poeta bawi czytelnika swym żywiołowym śmiechem, wciąga w wir fantazji, groteski i satyry.

„SEN PSA”

Na polu kalafiory,

na całe życie dość.

Kalafior każdy spory

i w każdym rośnie kość.

Więc podjem znakomicie

aż po żołądka kres,

o, piękne, piękne życie,

o, piękny jestem pies!

Przechodzę do alkowy,

w alkwie stoi stół.

ma czworo nóg-wołowych,

wędzonych w dymie z ziół.

Pożeram wszystkie nogi,

zostaje tylko blat,

o, mój żywocie błogi,

o, piękny, piękny świat!

Po łączce chodzą krówki,

słownie sześćdziesiąt sześć.

Podchodzę: to parówki,

gorące, tylko jeść!

Parówki autentyczne,

kilometry zwój,

o, chwile niebotyczne,

o, piękny świecie mój!

Na wzgórku stoi lasek,
a w lasku pachnie wrzos,
ten lasek też z kielbasek
i widzę: wrzos to soś.
Więc cały lasek wcinam,
rozlewam wrzos do waz,
och, cudna to godzina,
och, niesłychany czas!

Już jesień jest niestety,
deszcz chlupie chlup — chlup — chlup,
spadają z drzew kotlety,
a wszystko do mych stóp.
Tłuszcz pryska mi na rzęsy,
sztukamięs pędzi wiatr,
wieprzowy wschodzi księżyc,
baraniał cały świat.

WIELKANOC GASTROPATY

Jajek nie można,
szynki nie można,
takoz nie można,
szaszłyka z różna.

Indyk — katafalk,
kura — agonia,
piwo — gaffa,
morderstwo — koniak.

Mięso cielece,
ani pół deka,
chrzanik — noc w mece,
chyba do lekarstw.

Sosy — satyra,
kabul — testament,
zupy — cholera,
zamęt i lament.

Kawa — dyspepsja,
wizje niedobre,
rum — epilepsja,
cygaro — obłąd.

Ani fistaszków,
ani pistacji,
wszystko prowadzi,
do prostracji.

Torciki — zgaga,
mazurki — zgaga,
mazurek szkodzi,
tort nie pomaga,
pytam lekarza: — Co?

A na to lekarz: — Gdybyś był bladszy,
niech pan spokojnie w niebo popatrzy.

„BABCIA I WNUCZEK”

(fragment)

Po co oni podnieśli tę kurtynę? Żeby mnie było widać? Moje cierpienie to nie jest pies na pokaz. A zresztą — niech tak zostanie. Toć mnie i tak nie widzicie. Ponieważ jestem okryty i pogrążony. Okryty wstydem i pogrążony w rozpacz. Wszystko przez babcię, która mi nie daje spokoju (przedrzeźnia Babcie). Zbyszku! Zbyszek to niestety ja. Zbyszku, może ci gorąco, rozepnij się (rozpina marynarkę). Zbyszku, może ci pewno zimno, zapnij się (zapina marynarkę na niewłaściwy guzik). Zbyszku, a może tobie jest wyjątkowo zimno, dopnij się (zapina jeszcze jeden niewłaściwy guzik i spostrzeżga pomyłkę). No właśnie, a jak mi się od tego rozpinania, zapinania i dopinania pomyli wszystkie dwadzieścia osiem guzików, to babcia mówi: — Zbyszku, jak ty wyglądasz! — W ten sposób całe życie tylko się rozpinam, dopinam i przepinam (przepina guzik). I od rana do nocy ciągle ta sama audycja:

Zbyszku, przestań w zębie grzebać,
Zbyszku, nie kręć kulek z chleba,
Zbyszku, nie bierz tyle soli,
Zbyszku, zupę jedz powoli,
Zbyszku, nie rusz tego kwiatka,
Zbyszku, wolno, bo się zatkasz,
Zbyszku, ocet cię zabije,
Zbyszku, nie drap się tak w szyję,
Zbyszku, wyjmij dłoń z kieszeni,
Zbyszku, nie kładź się na ziemi,
Zbyszku, zaraz pęknie szklanka,
Zbyszku, nie graj na organkach,
Zbyszku, nie wchodź na ten taras,
Zbyszku, głowę umyj zaraz,
Zbyszku, nie śmieję się tak głośno,
Zbyszku, zapnij się, bo mroźno,
Zbyszku, nie gwizdź i nie kichaj,
Zbyszku, spodni nie wypychaj,

Zbyszku, co to? popiół w talerz?
Zbyszku, brzytwą się nie skalecz.
Zbyszku!

Satyra Gałczyńskiego jest celnie wymierzona przeciwko głupocie, zarozumiałstwu, wsteczniectwu. Kpina, błyskotliwa ironia, trafne uchwycenie aktualnego tematu nadają wierszom satyrycznym właściwą komunikatywność.

„DYREKTOR I POMNIK”

Pewien Osioł, co myślał o sobie bógwico,
i bógwico sobie wyobrażał,
jednego razu, idąc ulicą,
spotkał rzeźbiarza,

i tak do niego: — O, chyba
sam Jowisz tu pana niesie,
świetnie, żem pana przydybał,
zrobi pan moje popiersie,

żeby, pan wie, z mojej gęby
blask taki bił i dowcip,
no, krótko mówiąc, żebym
przeszedł do potomności.

Najlepiej, wie pan, w marmurze,
nie, nie w marmurze, w granicie,
bo granit trwa jeszcze dłużej,
w granicie to znakomicie.

A może spiż? Co pan mniema,
żeby tak, panie, ze spiżu?
Widziałem przed laty trzema
coś takiego w tym... ee... w Paryżu:

Przedmieście. Pnie się powoik.

Cisza. Igraszki słońca.

A tors, panie, stoi i stoi,
a pod nim kolumna jońska:

dalej maliny i woda,

o, fotografię mam tu.

A może po prostu ze złota,
a oczy z wielkich brylantów?

Mistrzu, niech pan się postara,
nie będę zwlekał z zapłatą.

A może w chmurach z gitarą?

Mistrzu, ach, co pan na to?

Rzeźbiarz tak odparł: — Pomału!
Wszystkie projekty są dobre,
tylko że brak materiału,
to, Dyrektorze, problem;

bo jeśli chodzi o pana,
to takiego szukaj ze świecą.
Rzecz musi być wychuchana,
a nie tak, żeby byleco.

Ja mam dla pana materiał,
co nie ma go w żadnym sklepie.
— Przepraszam, jaki materiał?

— Przyjdzie zima, śnieg spadnie, to pana ulepię.

„DWOCH PLOTKARZY”

Dwóch plotkarzy (gęby ponure,
od gęb ponurych strońcie)
zobaczyło niewielką chmurę,
rano,
na horyzoncie.

— Deszczowa! — powiada pierwszy.

— Gradowa! — ten drugi plecie.

— A w każdym razie koszmar.
(To zdanie rzekli w duecie).

— A z chmury... (szept) pan już wie...

— Wiem, wszak nie jestem idiotą.

— Chmura obrywa się.

— No i co dalej?

— Potop:

Woda, panie, po kuper,
po chwili pod sam dach już
i potop, kubek w kubek,
jak przepowiedział Malachiusz,

we środę stają koleje,
we czwartek kometa w nocy,
a woda się leje i leje,
i znikąd panie pomocy.

Koza znika i krowa,
nawet mróweczki nie spotkasz.
To chmura potopowa —
powiedział pierwszy plotkarz.

A drugi na to: — Ee tam,
 dwadzieścia złotych kładę,
 że gradowa. Mur beton,
 że nas wytłucze gradem;
 chmur badając fatalność,
 niejeden strawilem rok ja,
 to moja, panie, specjalność
 hydro- i meteorologia,
 ta chmura to to samo,
 to jest ta sama chmura,
 o której Nostradamus
 rzekł w księdze „De natura”,
 że „z chmury grad wypełźnie,
 wielkości jajec strusich,
 i wszystko na ziemi sześcennie,
 (tak stoi w Nostradamusie),
 i zniknie opał i nabiął,
 gdy zgroza przybierze rozmiar”.
 A nagle wietrzyk zawiął
 i chmurę owiał i rozwiął.
 Szkoda tylko zakładu,
 bo: ni deszczu, ni gradu.

Popularność i sławę przyniosła poecie nie satyra, lecz jego przepiękna liryka, o bogatej tematyce, przepojona atmosferą sentymentu, harmonią piękna i muzycznością wiersza. Szczególnie pogodnymi zgłoskami rozbrzmiewają wiersze miłosne, które stanowią tę osobliwość, że są pisane do żony.

„POKOCHAŁEM CIEBIE”

Pokochałem ciebie w noc błękitną,
 w noc grającą, w noc bezkresną.
 Jak od lamp, od serc było widno,
 gdyś westchnęła, kiedym westchnął.
 Pokochałem ciebie i boso,
 i w koronie, i o świcie, i nocą,
 Jeśli tedy kiedyś mi powiesz:
 Po coś, miły tak bardzo pokochał?
 Powiem: Spytaj się wiatru w dąbrowie,
 czemu nagle upadnie z wysoka
 i obleci całą dąbrowę,
 szuka, szuka: gdzie jagody głogowe?

„PYLEM KSIĘŻYCOWYM”

Pylem księżycowym być na twoich stopach,
wiatrem przy twej wstążce, mlekiem w twoim kubku,
papierosem w ustach, ścieżką pośród chabrów,
ławką, gdzie spoczywasz, książką, którą czytasz.
Przeszyć cię jak nitką, otoczyć jak przestwór,
być porami roku dla twych drogich oczu,
i ogniem w kominku, i dachem, co chroni
przed deszczem.

Dnia 6 grudnia 1953 roku śmierć położyła kres twórczości Gałczyńskiego. Odszedł zostawiając żal w sercu wśród swoich czytelników i współtowarzyszy pióra.

„PIEŚNI”

Wybaczcie mi ludzie, jeśli
w tych pieśniach dałem tak mało,
że nie takie niosę pieśni,
jakie by nieść należało,

że tyle tu tych „piękności”,
ptaków, różnych pobrzękań,
złocistości, srebrzystości,
„księżyców”, „Bachów” i „światel”.

Cóż, kocham światło. Promieniem
jak umiem wiersze obdzielam.
O, gdybym mógł to bym zmienił
cały świat w jeden kandelabr.

Myślę, że po to są wiersze,
ich ruch ku sercu człowieka,
by szerzej szła, coraz szerzej,
przez kontynenty jutrzenka.

światłami po wszystkich placach,
światłami w każdej ulicy,
ta Eos różanopalca,
z dumną twarzą robotnicy.

Jesteśmy w pół drogi. Droga
pędzi z nami bez wytchnienia,
Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia.

Bibliografia:

K. I. Gałczyński — Dzieła t. 1 i 2 — 1957

K. I. Gałczyński — Satyra, groteska, żart liryczny - 1955.

St. Flukowski — Konstanty, świat, muzy („Świat” nr 3/58).

S. Czajka — Stachowicz — Wspomnienia o K. I. Gałczyńskim

(„Przekrój” nr 612 — 614/58).

Wśród książek:

Jarostaw Iwaszkiewicz

»**Książka moich wspomnień**«

Kraków 1957. Wydawnictwo Literackie, s. 367

Wspomnienia własnego życia, pamiętniki minionych bezpowrotnie lat wracają echem na kartach pięknej niewątpliwie książki, jaką autor ofiaruje czytelnikom.

Dostatnie dzieciństwo na dalekich ziemiach ukraińskich, ciepła atmosfera rodzinna, lata szkolne, pierwsze kontakty ze środowiskiem literackim, pierwsze próby poetyckie i wreszcie ustalona pozycja literacka, dają w sumie obraz życia pisarza. Obraz bardzo ciekawy, powiązany na stałe z takimi nazwiskami, jak: Tuwim, Lechoń, Słonimski, K. Szymanowski, Liebert. Opisy ukraińskich dworów, obyczajów, zebrań towarzyskich i literackich, dalekich podróży uzupełniają treść książki. Książka ta stanowi klucz do właściwego zrozumienia twórczości literackiej Iwaszkiewicza.

Staranne wydanie z ilustracjami, czytelny druk i literacko bardzo przystępnie opracowana książka godna jest uwagi jak najszerzego kręgu czytelników.

Robert Payne

»**Aktorzy jego królewskiej mości**«

Warszawa 1958. PIW, s. 368

„Oto pełna napięcia, rozmachu i koloru powieść o Szekspirze i jego kolegach aktorach, pokazanych na tle Elżbietańskiej i Stuartowskiej Anglii. Są to czasy, kiedy geniusz Szekspira osiągnął szczyty, a sam poeta przechodził od nastrojów pogody i ufności do zwątpienia, poczucia samotności i czasem nawet melancholii. Lecz mimo tych nastrojów Szekspir nie szuka ucieczki od świata, w którym żyje. Nie

ucieka z ogarniętego zarazą Londynu, bierze żywy udział w losach swego przyjaciela i protektora hrabiego Southamptona, usiłuje zorientować się w swoich dziwnych uczuciach dla pięknej córki Judyty, odmawia zaszczytów z ręki króla Jakuba I i dochodzi do przekonania, że jedynie aktywny stosunek do otaczającej go rzeczywistości może go uwolnić od zmory wewnętrznych konfliktów.

Powieść nie jest jednak historią kilku lat życia Szekspira. Jest też obrazem pasjonującego życia aktorów, ich intryg i przeżyć miłosnych, jest obrazem londyńskich dołów społecznych posiadających własne królestwo podziemne, gdzie najwyższym prawem nie jest wola króla, lecz wola rzezimieszka Nicka Kapłana, pozostającego zresztą na służbie hrabiego Southamptona. Jest też historią krótkiego życia brata Szekspira, Edmunda, który padł ofiarą zarazy.

Jesteśmy też świadkami niezwykłego przedstawienia „Hamleta”, odegranego na rozkaz króla w jednym z jego zamków, przedstawienia trwającego noc całą w wielkiej nieopalonej sali w obecności monarchy i jego wielmożów. Poznajemy sławną w historii literatury angielskiej oberżę The Mermaid Tavern, w której najznakomitsi poeci epoki pisywali swoje dzieła.

Robert Payne odtworzył etę najwspanialszego rozkwitu angielskiego teatru z ogromną wnikliwością i wycuciem atmosfery. „Aktorzy jego królewskiej mości” to nie tylko powieść historyczna, to powieść głęboko ludzka”.

Ocena podana na obwołucie jest trafna. „Aktorzy jego królewskiej mości” to rzeczywiście barwny obraz życia aktorów Globe’u i wycinek życia Szekspira i jego rodziny. Książka ta podobnie jak inne powieści biograficzne zasługują w pełni na propagowanie, gdyż zbliża do czytelników jeszcze jedną postać wielkiego twórcy. Jest to jednak równocześnie książka dość trudna i należy ją polecać czytelnikom zaawansowanym oraz uczącej się i studiującej młodzieży. Inną pozycją o Szekspirze również godną polecenia jest książka autora radzieckiego Morozowa pt. „Szekspir”.

Jan Brzechwa

„Gdy owoc dojrzewa...”

W-wa 1958, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 470

„Przeminęły epoki, ludzie i miasta. Wszystko cóm posiadał z rzeczy materialnych do sierpnia 1944 roku, zaprzepaściło się, zginęło przysypane pyłem lat, popiołem pożarów, gruzami

zburzonej Warszawy. Nie pozostało mi po wojnie nic prócz życia i tej jedynej ocalałej pamiątki, niewiele ode mnie młodszej... Jest to fotografia dziewięcioletniej dziewczynki z warkoczycami i siedmioletniego kędzierzawego chłopca o pulchnej buzi, w białej marynarskiej bluzce... Przyglądałam się fotografii i w rysach chłopca z trudem rozpoznaję rysy własnej twarzy... Przez fotografię, jak przez furtkę czarnoksiężnika, wchodzę do krainy mego dzieciństwa uchwyconej przez obiektyw pięćdziesiąt lat temu i utożsamiam się z chłopcem, o którym wiem, że jest mną samym”.

Autor opisał swoje dziecinne lata, spędzone w carskiej Rosji. W najlepszym świetle pokazany został w tej książce ojciec autora. Był to człowiek mądry, sprawiedliwy, uczciwy, kochający swoje dzieci. Dużo czasu poświęcał matematyce i bardzo często według słów dzieci „grał w matematykę”. W jego gabinecie stały wysokie półki z książkami polskich i rosyjskich pisarzy.

Matka pochodziła z Warszawy i stale „tęskniła do tego dalekiego miasta. Nie mogła oswoić się z zapadłą kolejową stacyjką, ani z trudnym rosyjskim akcentem, ani z surową rosyjską zimą”.

Autor w swej książce dał też obraz stosunków społecznych Rosji w pierwszych latach XX wieku. Naród rosyjski buntował się przeciwko carowi. W tych buntach brał również udział ojciec autora, co było powodem częstego przenoszenia go z jednego miejsca na drugie.

Ojciec pisarza miał wiele znajomych. Do nich można zaliczyć przede wszystkim doktora Jakuba z rodziną i inżyniera Jurczenkę, „niedużego, wesołego człowieka, niezmiernie ruchliwego, na krótkich nogach przypominającego jamnika...” Inżynier Jurczenko bawił się z dziećmi jak rówieśnik, zarażał wszystkich swoją wesołością.

Ciekawie opisał autor swoją dziecinną miłość do Poliny, a w późniejszych latach do Kazimiery.

Książka kończy się wyjazdem z Kijowa. „Maszyny Cara Sałtana” pisze Brzechwa — kołotały jak serce olbrzyma. Ale jeszcze mocniej biło moje własne serce nienasycone, pełne pragnień, upojone młodością, która nic jeszcze nie wie o tym, że przemija.

Książka czyta się lekko i szybko. Polecać ją należy zarówno starszym jak i młodzieży.

ucieka z ogarniętego zarazą Londynu, bierze żywy udział w losach swego przyjaciela i protektora hrabiego Southamptona, usiłuje zorientować się w swoich dziwnych uczuciach dla pięknej córki Judyty, odmawia zaszczytów z ręki króla Jakuba I i dochodzi do przekonania, że jedynie aktywny stosunek do otaczającej go rzeczywistości może go uwolnić od zmory wewnętrznych konfliktów.

Powieść nie jest jednak historią kilku lat życia Szekspira. Jest też obrazem pasjonującego życia aktorów, ich intryg i przeżyć miłosnych, jest obrazem londyńskich dołów społecznych posiadających własne królestwo podziemne, gdzie najwyższym prawem nie jest wola króla, lecz wola rzeźmieszka Nicka Kapłana, pozostającego zresztą na służbie hrabiego Southamptona. Jest też historią krótkiego życia brata Szekspira, Edmunda, który padł ofiarą zarazy.

Jesteśmy też świadkami niezwykłego przedstawienia „Hamleta”, odegranego na rozkaz króla w jednym z jego zamków, przedstawienia trwającego noc całą w wielkiej nieopalonej sali w obecności monarchy i jego wielmożów. Poznaje my sławną w historii literatury angielskiej oberżę The Mermaid Tavern, w której najznakomitsi poeci epoki pisywali swoje dzieła.

Robert Payne odtworzył etę najwspanialszego rozkwitu angielskiego teatru z ogromną wnikliwością i wycuciem atmosfery. „Aktorzy jego królewskiej mości” to nie tylko powieść historyczna, to powieść głęboko ludzka”.

Ocena podana na obwołucie jest trafna. „Aktorzy jego królewskiej mości” to rzeczywiście barwny obraz życia aktorów Globe’u i wycinek życia Szekspira i jego rodziny. Książka ta podobnie jak inne powieści biograficzne zasługują w pełni na propagowanie, gdyż zbliża do czytelników jeszcze jedną postać wielkiego twórcy. Jest to jednak równocześnie książka dość trudna i należy ją polecać czytelnikom zaawansowanym oraz uczącej się i studiującej młodzieży. Inną pozycją o Szekspirze również godną polecenia jest książka autora radzieckiego Morozowa pt. „Szekspir”.

Jan Brzechwa

„Gdy owoc dojrzewa...”

W-wa 1958, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 470

„Przeminęły epoki, ludzie i miasta. Wszystko com posiadał z rzeczy materialnych do sierpnia 1944 roku, zaprzepaściło się, zginęło przysypane pyłem lat, popiołem pożarów, gruzami

zburzonej Warszawy. Nie pozostało mi po wojnie nic prócz życia i tej jedynej ocalałej pamiątki, niewiele ode mnie młodszej... Jest to fotografia dziewięcioletniej dziewczynki z warkoczami i siedmioletniego kędzierzawego chłopca o pulchnej buzi, w białej marynarskiej bluzce... Przyglądam się fotografii i w rysach chłopca z trudem rozpoznaję rysy własnej twarzy... Przez fotografię, jak przez furtkę czarnoksiężnika, wchodzę do krainy mego dzieciństwa uchwyconej przez obiektyw pięćdziesiąt lat temu i utożsamiam się z chłopcem, o którym wiem, że jest mną samym”.

Autor opisał swoje dziecinne lata, spędzone w carskiej Rosji. W najlepszym świetle pokazany został w tej książce ojciec autora. Był to człowiek mądry, sprawiedliwy, uczciwy, kochający swoje dzieci. Dużo czasu poświęcał matematyce i bardzo często według słów dzieci „grał w matematykę”. W jego gabinecie stały wysokie półki z książkami polskich i rosyjskich pisarzy.

Matka pochodziła z Warszawy i stale „tęskniła do tego dalekiego miasta. Nie mogła oswoić się z zapadłą kolejową stacyjką, ani z trudnym rosyjskim akcentem, ani z surową rosyjską zimą”.

Autor w swej książce dał też obraz stosunków społecznych Rosji w pierwszych latach XX wieku. Naród rosyjski buntował się przeciwko carowi. W tych buntach brał również udział ojciec autora, co było powodem częstego przenoszenia go z jednego miejsca na drugie.

Ojciec pisarza miał wiele znajomych. Do nich można zaliczyć przede wszystkim doktora Jakuba z rodziną i inżyniera Jurczenkę, „niedużego, wesołego człowieka, niezmiernie ruchliwego, na krótkich nogach przypominającego jamnika...” Inżynier Jurczenko bawił się z dziećmi jak rówieśnik, zarażał wszystkich swoją wesołością.

Ciekawie opisał autor swoją dziecinną miłość do Poliny, a w późniejszych latach do Kazimiery.

Książka kończy się wyjazdem z Kijowa. „Maszyny Cara Sałtana” pisze Brzechwa — kołotały jak serce olbrzyma. Ale jeszcze mocniej biło moje własne serce nienasycone, pełne pragnień, upojone młodością, która nic jeszcze nie wie o tym, że przemija.

Książka czyta się lekko i szybko. Polecać ją należy zarówno starszym jak i młodzieży.

„Świat wczorajszycy“

Warszawa 1958. PIW, s. 526

Stefan Zweig, jeden z najwybitniejszych pisarzy XX wieku znany na całym świecie i tłumaczony prawie na wszystkie języki, człowiek, który ukochał nade wszystko wolność osobistą, prawdziwy humanista i Europejczyk, dnia 23. II. 1942 roku popełnił wraz z żoną samobójstwo, nie chcąc żyć w nadchodzących czasach i świecie, który był mu obcy i wrogi. W liście pożegnalnym pisał: „Moja ojczyzna duchowa, Europa, sama skazała się na zagładę. Człowiek, który ma już lat ponad sześćdziesiąt, musiałby być wyposażony w niezwykle siły, aby rozpocząć wszystko od nowa”.

Trzeba pamiętać, że rok 1942 był rokiem szalejącej wojny i chociaż Zweig przebywał w tym czasie w bezpiecznym miejscu w Brazylii, echa dochodzącej wojny mąciły jego pozorny spokój. To były zresztą jeszcze lata zwycięstw Hitlera i Zweig nie wierzył już w zwycięstwo Aliantów. Samobójstwo jego było przez długi czas zagadką. Dopiero po wydaniu książki, którą pisał pod koniec życia, a która jest jego autobiografią wiele rzeczy zostało wyjaśnionych. „Świat Wczorajszycy” odzwierciedla właściwie 3 epoki.

Okres przed pierwszą wojną światową, tzw. „Okres bezwzględego bezpieczeństwa”, kiedy każda rzecz i każdy człowiek miały swoje ustalone miejsce i wartość, czasy pierwszej wojny światowej i okres zamętu moralnego i walutowego, które nastąpiły po jej zakończeniu i wreszcie lata przed wybuchem drugiej wojny światowej, narastający nacjonalizm i antysemityzm oraz coraz większą nieufność narodów w stosunku do siebie. Osobiste życie pisarza przesuwają się na kartach książki prawie marginesowo. Najważniejsi są tam ludzie, kraje i wydarzenia, które dotyczyły pośrednio lub bezpośrednio Zweiga. Od młodych lat interesowała go literatura. Szkoła starego typu nie uwzględniała indywidualnych zainteresowań i 18-letni pisarz musiał sam uzupełniać swoje wiadomości. Lata późniejsze to podróże i kontakty z wybitnymi pisarzami niemieckimi, francuskimi, angielskimi i in. oraz praca nad przekładami i własnymi utworami. Zweiga pasjonowało zagadnienie rodzenia się dzieła artystycznego. Z tej jego szlachetniej pasji zrodziły się duże zbiory autografów wybitnych osobistości ze świata artystycznego i literackiego, i książki

biograficzne poświęcone Tolstojowi, Erazmowi z Rotterdamu i Balzakowi. Doskonałe są rozdziały dotyczące okresu po pierwszej wojnie światowej. Zweig ze swego domu w Salzburgu obserwował rodzące się szaleństwo hitleryzmu i obłęd ludzi nim dotkniętych. Bolał bardzo nad upadkiem Austrii i rodziny Habsburgów. Zastanawiające jest u człowieka o tak szerokich horyzontach myślnych, jak Zweig, brak zmysłu politycznego. Jego zdaniem, tak małe państwa, jak Polska, Węgry, Bułgaria i in., które odzyskały niepodległość na mocy traktatu Wersalskiego, najlepiej czułyby się pod opieką Austrii, która gwarantowała swoją dawną potęgą, pokój w Europie.

Okres międzywojenny to najszcześniejsze lata pisarza, którego sława i popularność rosły, a książki ukazywały się w wielotysięcznych nakładach.

Po zajęciu Austrii przez Niemców zaczyna się tułaczka życia Zweiga, który pozbawiony ojczyzny, należąc do wyklętej przez Hitlera narodowości, musiał uchodzić z kraju. Jego książki nie były zgodne z duchem narodowego socjalizmu i zostały skazane na spalenie. Zweig, któremu obce były ciasne nacjonalizmy, który całym sercem był za pokojowym współistnieniem narodów poświęconych twórczej pracy dla dobra ludzkości, wyjechał do Anglii i tam pędząc odosobniony tryb życia, oddał się wyłącznie pracy pisarskiej. Tam też zastał go upadek Czechosłowacji i przekroczenie Hitlera granic Polski — a więc wojna w całej swej grozie i potędze. Zweigowi udaje się później wyjechać do Ameryki i tam opuszczony i odosobniony przejęciem losem tysięcy rodaków i współziomków załamał się psychicznie.

Przez „Świat Wczorajszy” przewijają się takie nazwiska jak Rilke, Romain Rolland, Joyce, Gorki, Freud i wiele, wiele innych oraz opisy poszczególnych krajów, jak Francja, Włochy, Szwajcaria, Indie, a nawet Polska i Rosja, w której autor gościł na uroczystościach ku czci Tolstoja. Książkę trzeba czytać uważnie i raczej powoli, ale przeczytanie jej daje dużo korzyści. Przeznaczona dla czytelników wyrobionych o pewnym poziomie umysłowym.

„W niewoli uczuć“

Warszawa 1957. Czytelnik t. 1 s. 378, t. 2 s. 501

Książka „W niewoli uczuć” jest powieścią autobiograficzną. Fakty rzeczywiste i fikcja są tu nierozzerwalnie związane. Opisywane przeżycia głównego bohatera Filipa Careya są własnymi przeżyciami autora.

Akcja powieści toczy się w Anglii przed I wojną światową. Powieść ta jest psychologiczna, doskonale odtwarza myśli i przeżycia bohatera w całym okresie jego życia — wtedy, gdy będąc dzieckiem cierpi przez swe kalectwo, gdy kocha nieszczęśliwie, gdy nie ma z czego żyć i nie może kontynuować studiów i wreszcie kiedy zostaje już lekarzem.

W wieku dziecięcym książki wywierały na niego ogromny wpływ. Pewnego dnia poszczęściło mu się: natrafił na „Bajki z tysiąca i jednej nocy” w przekładzie Lanea. Początkowo urzekły go ilustracje, potem zaczął czytać — najpierw opowieści czarnoksiężskie, następnie inne, te, które mu się podobaly, odczytywał bez końca. Nie mógł myśleć o niczym innym. Zapomniał, co się wokół niego działo. Trzeba go było wołać dwa, trzy razy, zanim przyszedł na obiad.

Niepostrzeżenie popadł w najmilszy na świecie nałóg, w nałóg czytania. Nie wiedział, że w ten sposób stwarza sobie ucieczkę przed wszystkimi nieszczęściami życia, nie wiedział również, że stwarza sobie nierealny świat, dzięki któremu dzień powszedni stanie się źródłem gorzkich rozczarowań.

Autor — ustami Careya bardzo ciekawie charakteryzuje swój stosunek do otaczającego go świata i zjawisk. Często zadaje sobie pytanie, jaki sens ma życie i czy warto żyć.

Filip z rozpaczą zadał sobie pytanie, jaki jest w ogóle cel życia. Wszystko wydawało się bezsensowne. To samo z Cronshawem, umarł i został zapomniany, jedyną pozostałością po nim był tom wierszy sprzedawany przez antykwariuszy. Jego życie zdawało się nie mieć żadnej racji poza tym, że dało okazję dziennikarzowi-karierowiczowi do napisania artykułu w miesięczniku literackim. „Co za sens ma to wszystko?” — wykrzyknął w duszy Filip. Wysiłek był tak niewspółmierny z rezultatem. Płomienne nadzieje młodości trzeba opłacać tak gorzką ceną rozczarowań. Ból, choroba, nieszczęście przeważały szalę. Co za sens ma to wszystko? Pomyślał o swoim własnym życiu, o wielkich nadziejach, jakie z nim wiązał, o ogra-

niczeniach narzucanych mu przez kalectwo, o tym, że nie miał właściwie przyjaciela, i że w jego młodości brakło serdecznych uczuć. Uważał, że zawsze postępował tak, jak najlepiej było można, a nic mu się nie udawało. Lódzie, nie mający większych niż on danych, odnosili sukcesy, inni znów — mający ich o wiele więcej — ponosili klęski. Wszystko wydawało się dziełem czystego przypadku. Deszcz padał tak samo na sprawiedliwych jak i na grzesznych i na nic zdały się pytania: „dlaczego i po co”.

Książkę czyta się szybko i przyjemnie. Styl jej jest zwięzły, nie ma w niej zbędnych słów. Można ją polecić przeciętnemu czytelnikowi.

POWIEŚCI HISTORYCZNE DLA MŁODZIEŻY DO LAT 14 (wybór)

Bunsch K. — Zdobycie Kołobrzegu (XII wiek Bolesław Krzywousty).

Bunsch K. — Psie Pole (1102—1138).

Chamiec W. — Filarecka dłoń (lata młodości Mickiewicza).

Fenikowski F. — Pierścień z łabędziem (XV wiek).

Gąsiorowski W. — Dobosz wołyżerów (okres napoleoński).

Gąsiorowski W. — Rok 1809.

Gąsiorowski W. — Szwoleżerowie Gwardii (powieść z epoki napoleońskiej).

Gołba K. — Wieża spadochronowa. Harcerze śląscy, we wrześniu 1939 roku.

Kamiński A. — Narodziny dzielności (okres okupacji).

Kossak Z. — Gród nad jeziorem (VI i VII wiek przed n. e.).

Koźmiński K. — Rotmistrz Michałko (powieść historyczna z XVII wieku).

Krüger i Bielińska H. — Petra (Kazimierz Jagiellończyk).

Ligocki E. — Gwiazdy nad Warmią (Kopernik).

Łopalewski T. — Niebezpieczne igrzyska (czasy starożytno-Arystofanes).

- Łopalewski T. — Strachy na lachy (August III).
Makarczyk J. — Dżafar z Bagdadu (XVIII).
Mrówczyński B. — Góra Bogów (XIX i XX wiek).

Opowieści z lat 1861—1864

- Piasecki J. — Portret z konwalia (Mikołaj Kopernik).
Pierścień z lirą. Opowiadania o Mickiewiczu.
Pokrowski S. W. — Na tropach mamutów (okres prehistoryczny).
Przemski L. — Chłopiec z przedmieścia St. Antoine (Wiosna Ludów),
Przyborowski W. — Namioty Wezyra (powieść historyczna z czasów Jana III).
Przyborowski W. — Na San Domingo (I połowa XIX wieku).
Przyborowski W. — Szwedzi w Warszawie (XVII wiek).
Rymkiewicz W. — Rycerze i ciury (1660—1666).
Sieciechowiczowa L. — Hultajskie ścieżki (XVI wiek).
Skiba W. — Nad poziomy (powieść z roku 1863).
Storch E. — Ród woła (czasy prehistoryczne).
Stecki K. — Za kopanem (powieść historyczna z XVII wieku).
Strumph--Wojtkiewicz St. — W służbie wolności.
Tropczyńska—Ogarkowa — Żołnierze Kościuszki (XVIII wiek).
Twain Mark — Królewicz i żebrak (XVI wiek — Anglia).
Wasilewska W. — Skrzydła u ramion (1257—1296).

**KSIĄŻKI PRZYRODNICZE (Z) DLA MŁODZIEŻY
DO LAT 14**

(wybór)

- Baranowicz J. — Mój przyjaciel Lompi. W-wa 1958 NK.
Bianki W. — Dwa białe, trzeci jak śnieg. W-wa 1955 NK.
Bianki W. — Kalendarz Sikorski. W-wa 1956 NK.
Bieniasz J. — Turul władca puszczy. W-wa 1956 NK.
Bauer J. — Zwierzęta są inne. W-wa 1956 WP.
Cinger A. — Zajmująca botanika. W-wa 1953 WP.
Domaniewska J. — Własnym czy cudzem kosztem. W-wa 1955 WP.

- Domaniewska J. — Wędrowki ptaków. W-wa 1955 WP.
 Dyakowski B. — Sąd nad żabami. W-wa 1955 NK.
 Gajewski W. — Tajemnice liścia. W-wa 1955 PZWS.
 Goździkiewicz T. — Kniejówka. W-wa 1956 NK.
 Goździkiewicz T. — Okruchy przyrody. W-wa 1956 NK.
 Goździkiewicz T. — Drapieży. W-wa 1957 NK.
 Gołębowicz W. — Gawędy chemiczne. W-wa 1957 NK.
 Grabowski J. — Reksio i Pucek. W-wa 1958 NK.
 Gromadzka M. — Owady szkodniki pól uprawnych. W-wa 1954 NK.
 Heintze D. — Sad. W-wa 1956 NK.
 Jemielianow B. — Przygoda w lesie. W-wa 1956 NK.
 Knight E. — Lassie wróć. W-wa 1956 NK.
 Kowalski Z. — Leśniczówka w Wilczym Kącie. W-wa 1956 NK.
 Krzemieniecka L. — O czym cyka świerszcz z kącika. W-wa 1956 NK.
 Kucharski J. E. — Zielone serce. W-wa 1957 NK.
 Lewandowska C. — Zwierzęta budują. W-wa 1953 NK.
 Lewandowska C. — W świecie pszczół. W-wa 1952 KiW.
 Lewandowska C. — Co się kryje w skibie gleby. W-wa 1956 NK.
 Łukina E. — Ptasie miasteczko. W-wa 1953 NK.
 Mołga M. — Pogoda w życiu rośliny. W-wa 1953 WP.
 Niewiadomski St. — Na leśnych bezdrożach. W-wa 1956 Iskry.
 Puchalski W. — Bezkrwawe łowy. W-wa 1954 NK.
 Puchalski W. — Wśród trzein i wód. W-wa 1955 NK.
 Sokołowski J. — O wronie, kuku i ich krewniakach. W-wa 1957 NK.
 Szuchowa S. — Od wiosny do wiosny. W-wa 1955 NK.
 Woliński Z. — Poznajemy nasze zwierzęta. W-wa 1954 WP.
 Żabiński J. — Zagadki biologiczne. W-wa 1957 WP.
 Żabiński J. — Przekrój przez ZOO. W-wa 1955 WP.
 Żabiński J. — Wielka rodzina. W-wa 1953 WP.
 Żabiński J. — Z dołu do góry. W-wa 1954 Czytelnik.

**KSIĄŻKI POPULARNO-NAUKOWE DLA MŁODZIEŻY
 DO LAT 14**

(wybór)

- Abramow A. — Dziesięć modeli. W-wa 1956 NK.
 Adelt T. — Wodne wilczęta. W-wa 1956 Sp i T.
 Andrejewa K. — Tajemnice zaginionych lądów. W-wa 1956 WP.

- Broniewski S. — To i owo o nasionach. W-wa 1957 NK.
- Burchard P. — Z wypraw grotolazów. W-wa 1958 NK.
- Gromow W. — Co się działo na ziemi miliony lat temu.
W-wa 1955 NK.
- Grygolunas J. — Polowanie na słońce czyli kronika pewnej podróży. W-wa 1957 NK.
- Iliin M. — Czarno na białym. W-wa 1958 NK.
- Ilijin M. Segal — Opowiadania o tym co ciebie otacza. W-wa 1956 NK.
- Jakowlew A. — Roald Amundsen. W-wa 1957 NK.
- Janowski J. K. — Skrzynka elektrotechniczna. W-wa 1956 NK.
- Karolak J. — Stroje i zwyczaje ludowe. W-wa 1956 NK.
- Karpiński J. J. — Wycieczka do puszczy. W-wa 1955 PZWS.
- Karpiński J. J. — O naszych zwierzętach chronionych.
W-wa 1956 PZWS.
- Karpiński J. J. — W pieninach. W-wa 1957 PZWS.
- Kołaczowska H. — Jak się robi film dla dzieci. W-wa 1956 NK.
- Kozak W., Steinmetz — Budowa i obsługa własnego radio-
węzła. W-wa 1956 NK.
- Koval V. — Piotr, ja i atomy. W-wa 1957 NK.
- Küstner H. — Doświadczenia młodego fizyka. W-wa 1956
PZWS.
- Liebfeld A. — Polscy inżynierowie. W-wa 1957 Iskry.
- Liebfeld A. — Zwycięzcy stalowych szlaków. W-wa 1956 NK.
Nasze działki szkolne. Praca zbiorowa. W-wa
1956 NK.
- Pęczalska A. — Tam gdzie szumi Bałtyk. W-wa 1957 WP.
- Samek A. — Projektowanie papierowych modeli okrętów.
W-wa 1956 MON.
- Samotykowa N. — Patrzmy na obrazy. W-wa 1956 NK.
- Słabczyński W. — Na wyspach Pacyfiku. O Janie Kubarym.
W-wa 1956 NK.
- Sokołowski J. — Orzeł. W-wa 1955 NK.
- Sosiński R. — Silnik pomaga człowiekowi. W-wa 1956 WP.
- Twarogowski T. — Pogromca piorunów. W-wa 1958 NK.
- Walczak W. — Ziemia Kłodzka. Monografia krajoznawcza.
W-wa 1956 Sp i T.
- Wallis M. F. — Drobne zwierzęta wodne w akwarium.
W-wa 1956 NK.
- Wojterski T. — Zielonym szlakiem polskiego wybrzeża.
W-wa 1957 NK.
- Zdzitowiecka H. — Tęcza w kropli wody. W-wa 1956 NK.

Bibliotekarze opolszczyzny...

Pan Paweł Ross liczy sobie w tej chwili 78 lat i jest chyba najstarszym bibliotekarzem na Opolszczyźnie. W 1957 r. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność w Powiatowym Komitecie Kultury, a 1 kwietnia 1958 r. minęło 10 lat jego pracy w Bibliotece Gromadzkiej w Ligocie Zameckiej w powiecie kluczborskim.



Bibliotekę swoją organizował od podstaw. Na początku było 600 książek, dziś księgozbiór liczy sobie blisko 4000 woluminów. Wśród mieszkańców Ligoty jest 200 stałych czytelników, ale w Ligocie czytają prawie wszyscy. Niektórzy gospodarze posiadają własne biblioteczki, młodzież chętnie kupuje nowości, a czasopisma prenumerują, prawie wszyscy.

Paweł Ross to bibliotekarz rozumny i znający doskonale nie tylko swoich czytelników, ale i cały swój księgozbiór. Wszystkie zakupione do biblioteki książki przegląda, czyta i notuje uwagi w swoim zeszycie lektur, aby później doradzić i każdemu dać odpowiednią książkę. Toteż czytelnicy z pełnym zaufaniem biorą polecane przez bibliotekarza pozycje.

Pan Ross zna nie tylko beletrystykę, ale i książki rolnicze. Dawniej był prezesem Kółka Rolniczego i wiedzę tam zdobytą wykorzystuje do propagowania fachowej literatury z zakresu rolnictwa.

W swojej gromadzie jest znanym i cenionym obywatelem. Samorzutnie przygotowuje on dla najmłodszych czytelników katalogi lektur z podziałem na klasy, katalogi zalecające z najlepszymi pozycjami literackimi i katalogi z życiorysami wybitnych pisarzy polskich i obcych. Pracę swoją traktuje poważnie, a nabyte wiadomości i doświadczenia z 40-letniej pracy nauczycielskiej i 10-letniej bibliotekarskiej przekazuje na seminariach powiatowych młodszym kolegom bibliotekarzom.

W tym roku pan Ross odchodzi na zasłużoną emeryturę. Niech ta krótka wzmianka będzie podziękowaniem za jego pracę oświatową, społecznika i dobrego bibliotekarza, który umiał zdobyć sobie nie tylko uznanie władz zwierzchnich, ale szacunek i uznanie mieszkańców swojej wsi. Życzymy panu Rossowi długich jeszcze lat życia i spokojnego wypoczynku.

Ciekawostki

„Jeden z lepszych kawałów Gałczyńskiego pochodził z okresu jego egzaminów na uniwerku warszawskim. Zdawał z literatury angielskiej. Napisał pracę o pewnym poecie szkockim z piętnastego wieku. Była to doskonała, szczegółowa biografia z cytowaniem szeregu ballad tego poety, analizą elementów twórczości, z uwzględnieniem tła epoki etc. Dostał piątkę i wszystko byłoby dobrze, gdyby po paru miesiącach nie wykryło się, że poeta ów, Morrice Gordon Cheats, w ogóle nie istniał nigdy, a jego życiorys i zacytowane dzieła spłodził sam Gałczyński”.

Jerzy Zaruba: Urywki wspomnień (1919—1939). Jeszcze o Warszawie. W-wa 1958, Iskry, s. 40

„Cesarz Franciszek Józef przez całe 80 lat swego życia, nie tylko nie przeczytał, ale nawet nie wziął do ręki żadnej książki poza regulaminem wojskowym”.

St. Zweig — Świat wczorajszy.
PIW 1958, s. 34

„Pani Berta von Suttner — autorka książki pt.: „Złóćcie broń”, która zdobyła światowy rozgłos, przemówiła do sumienia Alfredowi Noblowi, wynalazcy dynamitu i on jako rekompensatę za zło, które spowodował dynamit, ufundował nagrodę Nobla za osiągnięcia pokojowe i międzynarodowe porozumienie”.

St. Zweig — Świat wczorajszy.
PIW 1958, s. 255

Uczymy się... Bawimy się...

„Kdy zcoda — óose iwebykhydmwe. Kdy cać c kjwfókanw
ylzyiaś mwe zrze ma setem óoiyd sejd jkacamo”.

Szceą Zeczryiwzc

W podanym tekście należy zamienić litery i odczytać „złotą myśl” o czytelnictwie. Na właściwym miejscu zostały: a, e, k. Pozostałe litery użyto wymiennie, tzn. g—v i odwrotnie.

Za odczytanie tekstu i nadesłanie właściwego jego brzmienia do WiMBP w terminie do dnia 30 listopada br., rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie z Nr 9 „Pomagamy sobie w pracy” brzmi: „Książka przyjacielem” (sprawdziany: Latarnik, Masław, Charitas, Pod Blachą, Krzyżacy, Doktor Piotr, Faraon, Chłopi, Marta, Kamizelka, Pan Wołodyjowski Złote Jabłko, Quo vadis, Emancypantki, Popioły, Nad Niemnem, Lalka, Fermenty, Cham).

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie otrzymują drogą losowania koleżanki:

Irena Gaszyna — Miejska Bibl. Publ. w Brzegu,

Irena Szmigiel — Grom. Bibl. Publ. w Uszycach,

pow. Olesno.

